

STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POSWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46.
KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304032 — TELEFON 1695

NR. 5. WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V.

W dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego 19. III. 1928 r.

W dniu dzisiejszym, idą Katowice, idzie Kraków i Lwów, idzie Poznań, idzie Litwa, idzie cały Naród polski do Warszawy, aby wdzięcznie złożyć życzenia, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Idą z hołdem do Niego, idą radośnie z dumą z życzeniami, by jaknajdłużej pracował dla ukochanej Ojczyzny i Narodu, by wiódł ich w imię dobra interesów Państwa i jego obywateli.

Oddając hołd temu Wielkiemu Wodzowi i Budowniczemu Państwa, temu żelaznemu człowiekowi, który mocą swej wewnętrznej siły stworzyć zdołał tak wielki autorytet, oddają tem samem hołd niezmożonej wielkości Narodu naszego i jego wielkiej wiekowej chwale. Z tych też względów dzień ten dla nas Polaków — jest dniem wielkim — bo dniem święta narodowego.

Imieniny bohaterskiego Wodza Narodu, którego imię z największą czcią wymawiamy, który całe swoje

życie poświęcił wyłącznie tylko Ojczyźnie i dokonał wielkich czynów Kościuszki, Poniatowskiego, Traugutta i wielu jeszcze bohaterów narodowych i męczenników polskich — są w całej Polsce najuroczyściej obchodzone, tem bardziej, że szlachetna i wzniosła ta postać należy wyłącznie do Narodu, który w zamian ma serca ku Niemu przepełnione wdzięcznością i podziwem za dokonane dla dobra Ojczyzny i Narodu wielkie dzieła i wielkie czyny.

I nie dziwnego, gdyż w przytoczonych momentach, jak e Ojczyzna nasza przeżyła, najżywotniejsze interesy, dążności i cele Narodu znalazły w Jego najdosłowniej i najdroższej Osobie Opatrznościowego wyraziciela.

Ujawszy bowiem w swe ręce ster rządów — kieruje nim mądrze i uczciwie, na pożytek i dobro Oj-

czyzny i całego Narodu, jako nie tylko bohaterski wódz, ale również jako rozważny Budowniczy Państwa.

Z tych też względów wszystkie serca polskie na-



Józef Piłsudski, Marszałek Polski.

leżą do Niego, gdyż zaskarbić sobie zdołał dozgonną wdzięczność całego narodu i nakazać sobie posłuch, którego nikt nie może mu odmówić, gdyż posiadał powszechną ufność i wiarę w lepszą przyszłość.

Z otuchą możemy patrzeć na naszą przyszłość mając na czele takiego wielkiego męża, który mocen jest poprowadzić nas do dawnego blasku.

Wiem, że niema dziś w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ani jednego człowieka, któryby imienia jego nie miał na ustach, którego by nie wymówił z największą czcią i poważaniem.

Do zaszczytu tak wysokiego doszedł jedynie przez trud i poświęcenie dla Ojczyzny, którą nad życie ukochał i dla niej wszystko poświęcił.

Wielki ten człowiek urodził się Żułowie na Litwie w roku 1867, w chwili, gdy po powstaniu 1863 roku krwawa przemoc najeźdźcy dawała się Polakom mocno we znaki.

Więzienia i Sybir przepełnione były Polakami, mogiły wzrastały z dnia na dzień a knut najeźdźcy przyciskał wszystkich.

Przemoc najeźdźcy panowała tam wszechwładnie i szalała potwornie. . .

Po ukończeniu szkół w Wilnie, studjował jakiś czas medycynę na Uniwersytecie w Charkowie.

Nie danem Mu było ukończenie uniwersytetu, gdyż za czynny udział młodzieży polskiej — uniwersyteckiej — zostaje wydalony z uczelni, by za niedługi czas, za podejrzenie brania czynnego udziału w zamachu na cara, zostać uwięzionym, a następnie skazanym na 5 lat Sybiru.

Wygnanie to, dopomogło Mu do ukończenia wykształcenia i wyrobienia sobie hartu ducha i charakteru.

Żyjąc wśród tamtejszych polskich wygnańców politycznych zdołał dokładnie poznać niewolę i niesprawiedliwości caratu. To też powróciwszy z wygnania miał już wytknięty cel życia swego, a celem tym było zerwanie krępujących nas więzów.

Z całą energją zabrał się do pracy nad pobudzeniem szerokich mas ludu polskiego, do wskrzeszenia Ojczyzny nękaney i gnębionej w okrutny sposób przez najeźdźców, jak również starał się poprawić byt ludu polskiego.

Nieustanna praca pod względem tak organizacyjnym jak i publicznym obudziła pogrążonego w letargu ducha narodu i dopomogła do zupełnego otrząśnięcia się z przygnębienia, jakie opadło na dusze Polaków po ostatnich klęskach narodowych.

Niez mordowana praca Piłsudskiego doprowadziła do tego, że lud polski, choć powoli, ale systematycznie, zaczął podnosić czoła i zaczął myśleć o odwecie.

Praca ta niepodobała się najeźdźcy, gdyż w niedługi czas za prace te został On aresztowany i osadzony w X. pawilonie cytadeli warszawskiej, a następnie wywieziony do Petersburga, skąd zdołał z pomocą wiernych towarzyszy w 1901 r. oswobodzić się, unikając tem katongi sybirskiej.

W następnym roku zjawił się w b. Królestwie kongresowem, w którym pracował nadal nad oswobodzeniem narodu polskiego z pod jarzma caratu.

Zorganizowawszy placówki po całym byłym Królestwie, przeniósł się w r. 1908 na teren byłej Galicji, i uruchomił tu z początkiem tajne a następnie jawne związki strzeleckie, do których cała młodzież szkolna, włościańska i robotnicza ochotnie się garnała.

Nie było miasta, wsi, ani przysiółka w b. Galicji, gdzieby nie było związku strzeleckiego lub pokrewnej organizacji, z których z chwilą wybuchu wojny światowej powstały Legjony, a z niemi pierwsze wojska polskie.

To wojsko polskie w 1914 r. wyruszyło pod wodzą ukochanego wodza na bój krwawy z caratem i dokonywało cudów. Za rozkazami ukochanego wodza szli bez zastanowienia, szli — i ginęli, mając tę ufność, że z krwi przelanej w obronie honoru narodu, pęką okowy niewoli i Polska zmartwychpowstanie.

Ta niezachwiana ufność i miłość Narodu do wodza — krew przelana na ołtarzu Ojczyzny, doprowadziła do powstania Ojczyzny.

Nie pomogły wrogom uwięzienia Piłsudskiego w niewoli Magdeburskiej, ażeby przez to, osłabić ruch polityczny wśród Polaków a razem z nim zniszczyć pracę całego życia wielkiego bohatera.

Naród Polski — ten wielki Naród męczeński, a równocześnie bohaterski, o którym historia wyraża się z podziwem, nie upadł, ale ziarno rzucone przez Wodza nie zmarniało, lecz wydało obfity, tysiąckrotny plon.

To też gdy w r. 1918 rewolucja niemiecka otworzyła wrota twierdzy Magdeburskiej i wielki wódz powrócił do kraju — serca polskie zabiły radośnie, wierząc, że Polska będzie istnieć samodzielnie, jako jedno Wielkie mocarstwo i wiara ta niezawiodła.

Bóg pobłogosławił Narodowi polskiemu, gdyż dał mu wolną i niepodległą Ojczyznę, a z nią jako spadkobiercę testamentu Kościuszki — Józefa Piłsudskiego, który wskrzesił i odbudował Ojczyznę. I nic też dziwnego, że cała ziemia Ojczyzna, cały kraj, składa Mu dziś dziękczynienie z serca płynące, jako temu, który wybawił Polskę z mroków wiekowej niewoli, że podniósł wieko trumny, którem cały Naród Polski był przygwożdżony i do nowego powołał życia.

Naród został brutalną siłą wepchnięty od półtora wieku do grobu, która jednakowoż tężyzny ducha narodowego nie zabiła a jedynie osłabiła. Wielki Wódz w dziejach Polski nowoczesnej postanowił wlać osłabionemu Narodowi nowe siły prowadzące do lepszej świetlanej przyszłości, a zarazem wzbudzić przekonanie, że tylko pewność w własne siły da nam życie, według hasła mickiewiczowskiego „mierzenia sił na zamiary, a nie zamiarów wedle sił“, i że wówczas tylko znajdziemy ogólny szacunek i poważanie w wielkiej rodzinie narodów.

Jan Benisz.



O ZIEMIO, MATKO NASZA.

O ziemio matko nasza! Twoje imię święte
płonieni się nad nami jak słońce na niebie —
gorzisz w tajni serc naszych ognia sakramentem,
pożywamy Cię codzień i w wodzie i w chlebie —

Łona Twojego szczepem jesteśmy i płodem,
karmisz nas jak pisklęta stutysięczną piersią —
Matko! dzieci swe w łono chłonna z powrotem,
by przez śmierć oddać życiu: wiekuistej pieśni!

Krwi Twojej strumień huczy krwią w naszych tętnicach
Jesteś modlitwą naszą i śmiertelnym bojem —

ciszą łańców rodzących: boską tajemnicą —
Niech będzie pochwalone w sławie imię Twoje!

Wzięliśmy z Ciebie wszystkie radości i bóle:
grają nam w piersiach hymnem i chorałem kłęski —
Polsko! Twój święty sztandar zszarpany przez kule
niezmożonemi dłońmi niesiem ku zwycięstwu!

Na sercach naszych oprzesz fundamenta swoje —
dźwigniemy Cię czarnemi od pracy rękami:
Słowo stanie się Ciałem! — wszędzie w twórczym znoju
i zamieszka w miłości jak Bóg między nami!

„Być albo nie być.”

Skończyły się wybory do Sejmu i Senatu.

Spółceństwo spełniło dobrze nałożony nań obowiązek. Wybory obecne odbyły się w nastroju poważnym, bez zakłócenia chwili zbyt decydującej o losach państwa. Spółceństwo polskie dało dowody swego politycznego wyrobienia i stanęło na wysokości swego zadania. Cała Europa śledziła przebieg wyborów w Polsce, które w rezultacie przyniosły jednej partji zwycięstwo, innej klęskę. Ostatecznie Rząd zwyciężył. — Od tej chwili tak ważnej w naszym państwie, rozpocznie się normalna praca Sejmu i Senatu.

Pismo nasze stojące na gruncie bezpartyjnym, mające na celu tylko dobro Ojczyzny, nie przechyla się ani na lewo ani na prawo — śledzić będzie ze spokojem i ufnością bieg pracy kierowników narodu. Jesteśmy pełni nadziei na przyszłość, jak i większość szlachetnych i dobrych patriotów, że skoro spełniliśmy dzielnie swe obowiązki wyborcze, to tak samo i nowowybrani będą się starali budować gmach państwa rzetelnie i uczciwie. — Spadły na nich wielkie obowiązki. Jeden cel muszą mieć na oku, jedno pragnienie: pracę dla Polski i dla przyszłych pokoleń, bo dla tej Polski zostali wybrani przez głoszące masy.

Pragniemy, aby Polska przy patriotycznym wysiłku społeczeństwa, stała się państwem mocarstwem i była wzorem praworządności. Pragniemy, aby w Polsce był silny Rząd, oparty na ideach i zasadach, wytkniętych przez mocne, twórcze jednostki, pragniemy, aby nasze ciała ustawodawcze, tak Sejm, jak i Senat, pod względem doboru ludzi, dawały gwarancję, że dobro państwa postawią wyżej, ponad interes partji, lub korzyści osobistych. Pragniemy, by prawo i sprawiedliwość były stosowane do wszystkich obywateli na równi, bez różnicy pochodzenia i urodzenia. Pragniemy, by młodzież nasza wychowywana była w duchu zasad religji i ideałów narodowych. Pragniemy aby podatki były rozłożone równomiernie wobec wszystkich obywateli, stosownie do ich stanu majątkowego. Pragniemy, by w Polsce nie było korupcji, ni przekupstw, by pracownik państwowy, czy samorządowy był wykonawcą, stróżem obowiązujących praw, by jako obywatel mógł w pełni korzystać z przysługujących mu

praw, gwarantowanych Konstytucją — państwu oddał wszystkie swe siły w tem przeświadczeniu, że pracuje nad wzmocnieniem gmachu ojczyzny, a państwo zapewniło mu byt, bez uciekania się do zarobków ubocznych i t. d.

Idziemy jeszcze przez życie z oczami zamkniętymi na wiele najważniejszych zagadnień. Obszary pracy twórczej leżą odłogiem, cały ubiegły wiek mamy do odrobienia, by stanąć na równi państw sąsiednich. Musimy sami sobie budować przyszłość, według prawa innych, idealnie urządzonych narodów, z uwzględnieniem własnych dążeń, własnej psychiki. Obecne pokolenie musi być twórcze, musi iść z duchem czasu, naprzód, do jutra tęsknot swoich, pod chorągwią ideałów i wiary w zwycięstwo! Ono urabiać się musi i przekształcać zależnie od wymagań na swój sposób — wzbogacać, nie zubożać. Pracę w Polsce trzeba potroić. Nadszedł bowiem okres twardej pracy i wysiłków. Dyletantyzm i marazm jest plagą dla młodego państwa, gdzie trzeba energicznych i twórczych jednostek. Naród upomina się o te siły. Właściwy człowiek na właściwym miejscu — oto zasada.

Polskę trzeba budować nie tylko na podstawach materialnych, ale i duchowych. — Trzeba Jej obywateli świadomych każdego swojego kroku i pracujących w imię ideałów narodowych.

Naród polski należy do najzdolniejszych narodów na ziemi. Mogłby tworzyć cuda, ale ta niewiara w siebie, pesymizm, chaos wewnętrzny, brak równowagi umysłowej, a przede wszystkim lenistwo myśli, brak cierpliwości w systematycznej pracy, nie pozwalają mu na należyte spełnienie swych obowiązków względem własnej ojczyzny. Nasza zdolność do największych wysiłków i ofiary musi trwać w nieskończoność i wydawać wspaniałe plony.

Uwierzmy w siebie, bądźmy pełni nadziei, że lepiej będzie, że lepiej być musi, wytrwajmy w pracy twórczej! Niech każdy Polak stanie się wielkim twórcą swej ojczyzny, niech ją kocha czci i ceni, całe swe życie poświęca dla Niej — a wtedy zadziwi wielkością Ojczyzny swej inne narody.

Tak musi być!!!

W blasku słonecznych dni . . .

(W rocznicę Raławic.)

Przechowuj w sercu szlachetną wiarę Przechowuj!
I żyj miłością swego narodu,
A w chwilach smutku, w chwilach zawodu,
O idealną oprzyj się wiarę,

Jak powój! . . .

(Asnyk)

Początek kwietnia 1794 r. zdawał się wychodzić z bolesnej zadumy i ementalnej ciszy. Był jakiś wesoły i pogodny, wspanialszy i swobodniejszy, jakiś uroczysty i zwycięski. Zwiastował dni jasne i górne, dni pełne wesela, szczęścia i życia wiosnianego. Zdało się, że słodki czar wiosny sieje pył promieni słonecznych i ruń nadziei lepszej przyszłości ze sobą przynosi . . .

Otucha wstąpiła w serca narodu. Bo oto z czarnej zasłony zwątpienia i rozpaczyny ukazywał się blask słonecznych dni. I na okrzyk wroga „koniec wam“, odpowiedziały Raławice: żyjemy i silni duchem jesteśmy! Hej! Kościuszko, Głowacki, Kiliński, bohaterowie! Gdzie Wasze duchy, Wasza idea, poświęcenie i męstwo? Są w żywej pamięci narodu, w jego piersiach i sercu, w jego czynach szlachetnych i mocy niezłomnej. Polska ma cześć i uwielbienie dla Kościuszki, naczelnika narodu. Świetlana jego postać — to metaliczny dźwięk wspomnienia górnych i słonecznych dni, to widomy znak zorzy wolności . . . Jego imię, to opoka nadziei w nasze porywy i zapaly, w nasze odrodzenie i przyszłość najjaśniejszą. Brzmi potężny głos Zygmunta i woła nas na Wawel — słyszycie? Woła nas duch wielkiego Męża do boju z ciemnotą, do bohaterstwa pracy, do czynu ofiarnego, bez ułudy obcej pomocy. Wzniosłej Jego postaci nie zatarł pochód wielu lat. Szepcą o nim miliony dusz: Zwycięzca! Kościuszko bowiem był dla Polski symbolem marzeń i pragnień, był strumieniem wód, bijących ze skał i rwących wszystkie stany w rozkoszną dal . . . Orłem i sokołem rwał się do szczęścia i runi lepszej przyszłości. Do chwil górnych, zorzy wolności i słonecznych dni rwał się . . . Kościuszko był bohaterem. W czasach dzisiejszych, kiedy marzenia nasze stały się ciałem, kiedy zdobyliśmy pełnię życia, cały naród musi okazać tężyznę, hart ducha, moc i siłę, musi być bohaterskim, bo wtedy tylko potrafi zwyciężyć wrogów, co niby meduza parskają na wsze strony jadowitą śliną. To też w rozpędzie pracy twórczej, zwłaszcza teraz przy budowie odrodzonego państwa polskiego, nie powinniśmy za żadną cenę ustawać, choćby nieraz nadchodziła chwila zwątpienia, choćby wichry północy i zachodu jeszcze bardziej w nawę ojczyzny wałyły. Wróg bowiem, niby ten owad filokse-
ra w winnej latorośli stara się psuć organizm Polski.

Wszyscy dobrze pamiętamy jeszcze, jak obca przemoc rozdzielała bezkarnie naszą ziemię ojczystą,

uciskała lud, znosiła instytucje oświatowe, ograniczała i rugowała język ojczysty, tłumiła słowo i pismo, starając się wyrwać z korzeniem wszystko, co polskie. Tylko duszę targał ból niezmierny, tylko beznadziejność, zdało się, szła po omacku i rozpaczą wionęła na serca polskie. A Konrad siedział na Golgocie i patrzył w ciemną noc. U niego rozpacz rozszalała . . . Walał pięścią we wrota niebieskie i krzyczał straszliwie: Stwórczo! Chcę rządu dusz — bym mój naród dźwignął, uszczęśliwił i nim cały świat zadziwił. — Naród polski mimo burz i wichrów nie utracił równowagi ducha i wiary w blask słonecznych dni . . .

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów

Nie utracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i złomów

Nie płynie z serca pieśń rozpaczyny głucha,

Którzy wśród nocy nieprzebytej, cieni,

Nie tracą wiary w blask rannych promieni,

Błogosławieni . . .

W jedności siła! Oto aksjomat, który powinien być nam wytyczną we wszystkich ważnych sprawach, działaniach i poczynaniach, oto płomień, co niby znicz wieczysty gorzeć powinien w sercach milionów. Wszyscy mamy bowiem jeden tylko cel wytknięty, który jest silnym węzłem myśli i uczuć narodu, jest niewzruszoną opoką i zaklęciem dusz mocarnych — a celem tym, to utrzymanie trwale niepodległości Ojczyzny, to odrodzenie zbiorowego ducha narodu, to wreszcie wzmoczenie mocarstwowego stanowiska Polski i uczynienia jej przewodniczką narodów! Czynem przeto naszym musi być dewiza: „szukać drzemiące siły w narodzie, podnosić lud i mieszczaństwo polskie przez oświatę i ekonomję coraz wyżej i wyżej . . . My, choć nieraz smutni i zatopieni w bezdenną krucę i boleść, zdala od fałszywych akordów muzyki światowej, chodźmy na swój folwark olbrzymi pracować ciągle i bez wytchnienia! Wzmacniajmy ciało nasze i ducha, choć wróg stara się nam wbić w piersi noże, choć znowu chce nas widzieć kupą trupów. Żywotność naszą trzeba za wszelką cenę pomnażać i potęgować. Uczynimy to, jeżeli zdobędziemy również dla idei nieśmiertelnej młode pokolenia, w które wszczepiać należy od zarania życia zamiłowanie do pracy, posłuszeństwo i sumienne spełnianie obowiązków! Polska nie może być nigdy przedmiotem jakiegś przywoty — bo to nie malowanka, ale „wielka rzecz“. Przeto wszelkie zawisłości partyjne i walki, doprowadzane częstokroć do absurdu, winny zniknąć na zawsze. Tylko zgoda i jedność tworzy potęgę i odporność narodu wobec wrażliwych żywiołów, przez co idea odrodzenia narodowego staje się coraz bliższą — a nasza przyszłość jaśnieć będzie blaskiem słonecznych dni . . .

Franciszek J. Tryszczyła

Powstał dzionek z swej pościeli
 Strojny w zórz szkarłatą,
 Czysty, cichy, jak anieli,
 Którzy skrzydła swe rozpięli
 Nad grodem Sarmaty.
 A w Krakowie biją dzwony
 Żywo w nim i gwarno;
 Lud się garnie na wsze strony
 Z żarem w sercu roznieconym,
 I duszą mocarną!
 Jest Świstacki i Głowacki
 Ci rycerze z roli —
 Jeden, drugi bitny, chwacki,
 Szczep królewski, szczep sarmacki
 Co Polskę wyzwoli.
 Idą rynkiem — kosa w dłoni
 W oczach błyskawica!
 Kosą zetną chwasty z błoni,
 Kosa wolność nam wydzwoni,
 Wstanie Męczennica!

— — — — —
 I stanęła już w ordynku
 Ta chłopska potęga,
 A Kościusko dziś na rynku
 Ojczyźnie przysięga . . .
 I przysięga z twarzą jasną
 Tak silnie wzruszoną —
 Bronić Polski piersią własną
 Iść w wolność wysnioną!

— — — — —
 Cześć Ci wodzu, bohaterze,
 Rycerzu świetlany!
 Serca niesiem Ci w ofierze,
 Serca z pod sukmany!

— — — — —
 Dzisiaj wolna w blaskach zorzy
 Błogosławi Tobie —
 Laur złoty na skroń złoży,
 I pamięć na grobie! — —

(Na marginesie.)

PRZEDWIOŚNIE.

Ziemia leży jeszcze, niby w śmiertelnej niemocy. Stopniały śnieg odsłonił czarne rozłogi błotniste. Drzewa bezlistne sterczą samotne, jak szkielety. Wokoło w ecze się smutek opustoszenia, niby melancholija zwietrzałych uczuć człowieczych. Głosy odrodzonej przyrody i nowego życia jeszcze milczą . . . Ale spodem czarnych pól i ugorów pracuje w tajemnicy niewidzialne życie na przyszłe gody szczęścia. Pod obumarłem pozornie ciałem ziemi coraz silniej prą soki żywotne. Krew ziemi pulsuje, martwica zaczyna oddychać . . . Zamroczona twardą niemocą ziemia otwiera zwołna zamglone oczy i marzy o białych sadach, łąkach ukwieconych, marzy o słońcu, błękiecie i wiośnie prześlicznej . . . Ale cyt, cyt! Taka cisza . . ., jakby nie było istnienia. Przed duszą ziemi i duszą ludzką zjawia się wizja cudowna. Zdaleka, hen z bezkresów lazurowych przylata — z pierwszym, ciepłym oddechem wiatru, z piosenką miłego skowronka i z kłopotem bociana na gnieździe się rodzi . . . Oto widać ciemny las pachnący, niby świątynię gotycką, mroczną i uroczystą. Oto miedza zielona wśród zbóż, co kłosić się poczynają . . . Oto jasna polana słoneczna, co odsłoniła się zachwyconym oczom, niby czarowny uśmiech nadchodzącego szczęścia . . ., a dalej różowe poranki z rosą, perlące się na kwiatach przebudzonych! Skwarne południe, ziemia skąpana w słońcu, a nad jej łonem idą wonne westchnienia radości i dreszcze zachwyty, co poruszają wiotkiem listowiem i dobywają ciche głosy upojenia z rozległych pól, młodych zbóż i gajów zielonych. O wizjo cudowna! Westchnienie piersi podnosi i serce zaczyna bić radośnie . . . Otwierają się cicho białe wrota nadziei, co wszystko obiecuje i niczego zrzekać się nie każe. Zima niedobra odeszła . . . Pokonała ją słońce tryumfujące na wysokościach, stopiły pęki promieni ognistych. I oko

patrzy z upragnieniem w dni, które wnet nadejdą, niosące ze sobą dobrą nowinę! Szept tajemniczy spływa wraz z falami blasków radosnych i mówi o nowem życiu, co się rozpocznie z nową wiosną. Pójdź młodzieży kochana! Marzenie zaprowadzi nas na łąkę rozkwitłą, tęsknota wyczaruje w przetworzu śpiew skowronka, a złota gloria słońca da nam na chwilę złudę szczęścia . . . Pójdź! . . . Zapalimy w oczach naszych fantom wiosny i, zapatrzeni w słońce czynów naszych, zaczniemy śpiewać hymn o maju. W przydrożnym potoku utopimy smutek i troskę — a wyzwoleni ze zmudy rzeczywistości, oddamy się szczęściu i upojeniu. I śpiewać będziemy pieśń życia. Niby jaskółki do gniazd opuszczanych powrócą u kochania, dawne ideały, zapał i wiara! Nadejdą dni szczęsne, uśmiechnie się dola przyjazna . . . Młodzieży! W otoku ramion naszych zakwitną bzy, a w pieśni naszej zadzwoni pieśń słowika. I kiedy uderzymy w ton najwyższy, wicher złowrogi zechce zagłuszyć pieśń naszą. Rzuci może garść brudnego śniegu na kwiaty, czynów naszych i czarne chmurzyska zasłonią słońce naszego życia. My jednak śpiewajmy wesoło! Niech hymn nasz będzie tak czysty i mocny, iżby go nie stłumił skowyt wichru szalonego! Niech kwiaty czynów naszych wzrosną tak głęboko w serca milionów, iżby nie dosięgła ich śnieżycą! Niech słońce naszego życia będzie tak promienne, iżby nie potrafił je zasłonić najgrubszy nawet pokrowiec mroku! Marzenie stanie się wkrótce rzeczywistością . . . I zbiorowy duch narodu polskiego marzy dzisiaj o przyszłych dniach szczęścia i o jasnej doli — marzy o wiośnie odrodzenia, o potędze ich wale ojczyzny naszej;

Franciszek J. Tryszczyła,

STANISŁAW BURSA.

(Sylwetka.)

W dziedzinie pedagogii wokalne, szczególnie dotyczącej „bel cantu” t. j. pięknego śpiewu, nie możemy się w Polsce uskarżać, na nadmiar wytrawnych pedagogów, szczególnie poza stolicą, tudzież gniazdem prawdziwych słowików polskich . . . Lwowem.

Innemiastanaszej zmartwychwstałej, ukochanej ojczyzny, posiadają również nauczycieli śpiewu, niosących „oświaty kaganiec” w szerokich kołach prowincjonalnych i pracujących nader wydatnie na polu szerzenia kultury śpiewackiej. —

I tu i tam, gros nauczycielstwa wokalistyki, rekrutuje się z szeregów śpiewackich osobników, które nie mogły się utrzymać przy karierze śpiewackiej wskutek przedwczesnego zmarnienia głosu lub braków w ogólnym utalentowaniu, niedozwalających pracować na scenie. Osobników, którzy poświęcili się pedagogii śpiewackiej, dla samej pedagogii tylko, mamy w Polsce tak nie wielu, iż możnaby ich policzyć ledwie na palcach obu rąk.

Dobrze, jeśli artyści ci, trafią na grunt odgowiedni swej wiedzy i mogą pracować w atmosferze, sprzyjającej ich aspiracjom tudzież usiłowaniom. — Bywa to zwykle w liczniejszych środowiskach muzycznych; biada im jednak, jeśli trafią na grunt nasycony niechęciami, zawiścią i tym podobnym, niesprzyjającym ich pracy warunkom. Wówczas muszą staczać walkę z urojonami ambicjami miernot dyletanckich, lub

amatorów — samouków, zwykle zarozumiałców z podciemnej gwiazdy, nieprzebiegających w środkach . . .

Jakiemiż męczennikami kultury muzycznej są wówczas tacy muzycy, czy też taki muzyk zmuszony pracować poza Metropolią lub większym środowiskiem artystycznym i tam szerzyć właściwe pojęcia zamiłowania do śpiewu i muzyki, tej najpiękniejszej ze sztuk pięknych!

Jeżeli dodamy do tego brak towarzystwa zawodowego, brak kogoś z kimś konieczną rzeczą byłoby nieraz porozumienie w danej kwestji czysto muzycznej — a omawianie jej z profanami byłoby świętokradztwem — widocznym jest, iż pionier taki bywa niekiedy i . . . męczennikiem. A jednak są entuzjaści, którzy temu zawodowi oddają się całą duszą z abnegacją tryum-

fów, przeżyć rozkoszy artystycznych i t. p., będących stałymi towarzyszami pracy artystyczno odtwórczej. —

Dla nich największym tryumfem, jest zdobycz pedagogiczna, objawiająca się w postępach uczniów, których talenta rozwijają się jak kwiaty pod promieniami słońca.

Jednym z niewielu takich entuzjastów jest prof. Stanisław Bursa, były prof. śląskiego konserwatorium muzycznego, pracujący od lat kilku na Śląsku i cieszący się nie tylko wielkimi efektami swej pracy, lecz także dużą sympatją obywateli a miłością licznej rzeszy uczniów i uczennic.

Imię znakomitego muzyka tego zapisanem jest dobrze



Prof. Stanisław Bursa.



Stanisław Drabik

tenor opery poznańskiej w partji Casanowy

w plejadzie polskich pracowników na niwie muzycznej Polski i to nie tylko w dziedzinie nauczania bel cantu, mimo bowiem mocno siwizną pokrywającą się skroni, i z górą sześćdziesięciu wiosen dźwiganych na krzepkich barkach (ur. 22. VII. 1865 r. w Obertynie), jest niemal młodzieńcem in puncto swych aspiracji estetycznych i swej wytrwałej, wymagającej cierpliwości — pracy.

Nie czas jeszcze na pisanie życiorysu, tej wysoce sympatycznej, dzielnej indywidualności, wystarczy wspomnieć, iż jako uczeń wybitnych i najwybitniejszych muzyków polskich swego czasu (I. Skibiński, A. Wroński, Richling, Niewiadomski, Słomkowski, Sołtys, Żeleński), u których studjował muzykę, kompozycję i t. d. Wykształcenie śpiewackie odebrał u mistrzów tej miary, co Mirecki w Krakowie, Horbowski (obecnie w Wiedniu) i Giacomo Paci w Medjolanie, studjując gdzie się tylko dało i u kogo się dało muzykę. —

To też prof. Bursa jest nie tylko nauczycielem śpiewu, lecz zarazem i kompozytorem licznych pieśni, utworów choralnych, opracowań harmoniczych i kompozycji instrumentalnych na fortepjan i orkiestrę, a oprócz tego świetnym prelegentem i pisarzem muzycznym. W dorobku kompozytorskim obok muzyki do

Wszelchstronność wiedzy muzycznej nauczyciela, odbija się niezwykle korzystnie na uczniach, którzy już w początkowych studjach przygotowania technicznego, ujmują artystycznymi pojęciami wszczepianymi im przez tego świetnego profesora. —

Z bardzo licznej (dosięgającej cyfry 80,) plejady uczniów, kilkoro z ostatnich jego zabiegów pedagogicznych, znanych jest na Śląsku, ze swej pracy artystycznej w operze Śląskiej w Katowicach, i estrady koncertowej. Są to: pp. Drabik, znakomity tenor, którego talentowi prasa śląska nie szczędziła dowodów i słów uznania a publiczność lubiła bardzo i zawsze oklaskiwała, oraz basista p. Wraga, który stawiał na scenie opery katowickiej, pierwsze kroki w karierze scenicznej, z której przeszedłszy przez scenę Wileńską śpiewa, obecnie w operze warszawskiej,

której świetnego zespołu, jest prawdziwą ozdobą.

W zakresie lekkiej muzyki p. Czernekówna dała dowody doskonałej metody, w której urobił jej talencik mistrz Bursa, pieczołowicie i celowo, skoro w ciężkiej kilkunastoletniej pracy, primadonny operetkowej, nie stracił nic, ze swej świeżości i niepokalanej czystości.

Z grona ostatnich słowików, jakie opuściły pra-



Roman Wraga basista opery warszawskiej w partji Zbigniewa „Straszny dwór“.



P. Marja Czernekówna
primadonna operetki w partji „Maricy“.



P. Miłosława Dołęzanka
śpiewaczka operowa w partji Cherubina.

utworów dramatycznych posiada i operę (Lwica), która w latach przedwojennych wystawiana była z powodzeniem we Lwowie. —

cownię maestra jest p. Dołęzanka, która zaprezentowała się na Śląsku nader korzystnie jako niedościgniona i wysoce uduchowiona a dystygnowana śpiewaczka

estradowa i pieśniarka. — Z liczego grona śląskich uczni, wyfruną lada dzień, dobiegające kresów przygotowań śpiewackich, talenty nawet dużej miary, prof. Bursa bowiem, wstąpiwszy na ziemię śląską przed dwoma laty, zaproszony na kierownika klasy w konserwatorium katowickim, oddał swe doświadczenie, wiedzę tej ziemi, której służy wiernie, ciesząc

się miłością i sympatią uczni.

Prof. Bursa bowiem posiada (jako zauważył słusznie jeden z literatów), rzadki u ludzi tej wiedzy i wieku — wdzięk osobisty, prostotę i skromność w obęjsiu, chwytające za serce natury prawe, przy zetknięciu się w życiu codziennem z tym prawdziwym artystą z Bożej łaski.

Fr. Lipiński

WIADOMOŚCI PODATKOWE I GOSPODARCZE

Ograniczenie wydawania świadectw przemysłowych przedsiębiorstwom niekoncesjonowanym.

Na obszarze Górnego Śląska obowiązuje po dzień dzisiejszy § 66 ordynacji przemysłowej Rzeszy z r. 1883, który ma na celu ukrocenie nielegalnego handlu po targach w obrębie Województwa Śląskiego.

Z tych też względów Wydział Skarbowy wydał okólnik z 3. grudnia 1926 r. L. 20512 w którym zacytowano postanowienia wymienionego § obejmującego wykaz towarów dozwolonych w obrocie targowym, nie zakazując niewydawania świadectw przemysłowych, w których zwierzchności gminne mają prawo wydawać zaświadczenie, równające się zezwoleniu na wykonywanie odnośnego proceduru.

Wobec powyższego Urzędy Skarbowe są obowiązane wydawać świadectwa na każde żądanie stron z wyjątkiem tych przypadków, gdy chodzi o wykonywanie handlu koncesjonowanego np. na przedsiębiorstwo bankowe, kantory wymiany, gorzelnie na sprzedaż loterii fantowej itp.

Świadectwo bowiem stanowi jedynie dowód uiszczenia opłaty skarbowej, co niezależnie od innych wymogów jest warunkiem do wykonywania przedsiębiorstwa podlegającego podatkowi.

Świadectwo bowiem nie jest równoznaczne z pozwoleniem na wykonywanie danego przedsiębiorstwa — o ile zatem ktoś nabywa świadectwo na własne żądanie to wówczas o ile Władze wzgl. organa policyjno-kontrolne wpadną na wykonywanie przedsiębiorstwa bez zezwolenia, to wówczas mają prawo płatnikowi zabronić, co zresztą władze skarbowe zupełnie nie obchodzi.

Urząd Skarbowy winien jednakże zwrócić uwagę płatnikowi w takich wypadkach, przypominając mu przepis § 87 rozp. wykonawczego.

Czy wydanie jakich wytworów przedsiębiorstwa przemysłowego do gospodarstwa rolnego należącego do tego samego właściciela jest wolne od podatku, (np. wydanie węgla przez kopalnię węgla do dworu).

Wyjaśnienie: Ministerstwo Skarbu okólnikiem 204 z 22. VI. 1927 L. DPO. 6700 wyjaśniło, że do obrotu podlegającego podatkowi przem. nie należy wliczać wartości towarów pobranych w naturze przez jego właściciela dla osobistych celów konsumpcyjnych; z tych względów wolny jest od opodatkowania.

Czy odnośnie do roku podatkowego 1927 może być na indywidualne prośby zainteresowanych stosowana stawka podatkowa $\frac{1}{2}\%$ wzgl. 1% od obrotów uzys-

kanych ze sprzedaży hurtownej nawet w wypadkach nieprowadzenia ksiąg handlowych.

Wyjaśnienie: Ministerstwo Skarbu reskryptem z 9. maja 1927 r. L. DPO. 5270 upoważniło Wydział Skarbowy (Izby Skarbowe) do udzielania zniżek, o ile chodzi o wymiar podatku od obrotu za r. 1926 przy przedsiębiorstwach handlu hurtownego z 2% do 1% włącznie tylko na indywidualne podanie płatników, po uprzednim stwierdzeniu niewątpliwego charakteru handlu hurtownego. Stawka $\frac{1}{2}\%$ nie może być w żadnym wypadku stosowana.

Jaką stawkę podatkową należy zastosować do przedsiębiorstwa handlowego które skupuje zboże, dokonuje prze-
miału tego zboża w obcych młynach i sprzedaje mąkę kupcom, piekarzom i konsumumentom.

Wyjaśnienie: Sprawa obok wymieniona, została rozstrzygnięta okólnikiem Nr. 190 z 29. marca 1927 L. 3926. Skoro więc np. ktoś skupuje zboże, oddaje je do własnego, czy też do cudzego młyna do prze-
miału, a następnie wyprodukowaną w ten sposób mąkę sprzedaje w swym zakładzie handlowym, wówczas sprzedaż ta nie może korzystać z ulgowej stawki i podlega podatkowi w wysokości 2% .

Czy należy żądać od właściciela przedsiębiorstwa przemysłowego prowadzącego jedyny hurtowny zakład sprzedaży wyrobów, których tylko pewne części są własnej produkcji, oddzielnego świadectwa przemysłowego na ten zakład?

Wyjaśnienie: Ze względu na postanowienie art. 14 ust. 1 należy żądać oddzielne świadectwo przemysłowe. Wolnym byłoby tylko w tym wypadku gdyby sprzedaż odbywała się wyłącznie wyrobów własnej produkcji.

Przedsiębiorstwo przemysłowe posiada zakład główny w jednym okręgu podatkowym w innych okręgach posiada oddzielne składy.

W którym okręgu podatkowym ma nabyć to przedsiębiorstwo karty rejestracyjne na oddzielne składy, czy w Kasie skarbowej okręgu pod. gdzie jest zakład główny, czy w kasach tych okręgów, gdzie są oddzielne składy?

Wyjaśnienie: W myśl art. 27 do wydania kart rejestracyjnych upoważniona jest ta władza podatkowa, w której okręgu znajdują się zakłady handlowe i przemysłowe wzgl. składy.

AFGANISTAN.

(Zarys.)

Dzisiaj, gdy władca Afganistanu, król Amanullah - Chan zwiedza państwa europejskie i ma zamiar również zawitać i do nas, do Polski, nie od rzeczy więc będzie poświęcić słów kilka Jego Ojczyźnie.

Afganistan jest to rozległa kraina, położona w środkowej Azji, na wyżynie irańskiej, wznoszącej się tutaj 800 - 1200 metrów nad poziomem morza.

Rozległość tego kraju równa się 85 000 kwadratowym kilometrom. Od południa graniczy on z Beludżystanem, na zachodzie z Persją, na północy z Chiwą i Bucharą, na wschodzie z Mongolją i na połud.-wschodzie z Indjami (Indostanem).

Liczne pasma gór w Afganistanie mają rozmaite kierunki i stanowią odnogi gór Himalaj, a zwłaszcza zachodniej ich części: Hindukusza i Karakoruma. Główniejsze rzeki są: Kabul, dopływ Indu i Hilmend. Klimat tego kraju jest niejednostajny. W dolinach wschodnich umiarkowany, na połud.-zachodzie gorący, a na północy zimny.

Pod względem roślinności i produktów rolnych panuje również wielka różnorodność. Rosną tam palmy daktylowe, trzcina cukrowa oraz drzewa i wszelkie zboża, jak w Europie. W lasach i wśród gór w znacznej ilości znajdują się tygrysy, niedźwiedzie, szakale, wilki, lisy i inne drapieżne zwierzęta.

Na obszarze tego rozległego kraju zamieszkuje około 10 milionów ludzi, Afganów, pokrewnych pod względem pochodzenia Persom. Są oni właściwie ludem plemienia irańskiego, szczepu indo-europejskiego, gdyż Iran po po staropersku nazywa się „Arjana“, po zendsku „Airjana“, to znaczy kraj Aryjów, czyli, że Afganowie należą do plemienia aryjskiego, pokrewnego narodem europejskim, a zwłaszcza są w bardzo bliskim plemiennym pokrewieństwie z Ossetynami, ludem zamieszkałym na Kaukazie.

Afganowie są wyznania mahometańskiego, podzieleni na mnóstwo pokoleń mówiących jednym językiem, tak zwanym „Pusztu“. Język ten używany jest wyłącznie przez lud w Afganistanie, Beludżystanie i jest jednym z języków irańskich, pokrewny językowi perskiemu. Wyższe klasy i arystokracja w Afganistanie, używają przeważnie języka perskiego.

Z cenniejszych poetów i pisarzy piszących w języku „Pusztu“ znani są: Abd-ur-Rahmna, Khuszhal-Khan, Ahmed - szach - Abdali, Abd-ul-Hamid i inni.

Naogół Afganowie jest to bardzo uprzejmy i gościnny naród, odznaczający się wielką prostotą obyczajów, spokojem, pracowitością i wielkim zrozumieniem wspólności interesów państwa. Afganowie trudnią się rolnictwem, hodowlą pięknych koni, wielkich trzód owiec i kóz, oraz myślistwem.

Pod względem politycznym Afganowie występują na jaw dopiero w połowie XVIII wieku, gdyż do tego czasu znajdowali się pod panowaniem Persów. W tym czasie Ahmet - Szach przeprowadził zjednoczenie licznych pokoleń Afganów, stanął na ich czele, wzniecił powstanie przeciwko Persom i po ciężkich walkach i zmaganiach, całkowicie wyzwolił swój naród z pod ich władzy, dając początek dynastji Duranów.

Dynastja ta przetrwała tylko do roku 1823.

Po śmierci ostatniego władcy z tej dynastji Szacha - Machmuda, objął rządy Chan Dost - Mohammed. W roku 1839, pragnąc przeszkodzić wpływowi Anglii, rozpoczął z nią wojnę, która trwała dość długo bez żadnych pozytywnych rezultatów. W roku 1849 został on zmuszony zawrzeć z Anglią przymierze, mocą którego wpływy jej tutaj mocno się ugruntowały. W roku 1856 pod wpływem tejże Anglii, Mohammed rozpoczął niepomyślną wojnę z Persją, wojna ta wydała dla Afganistanu nadwyróżnione zgubne skutki. W roku 1863, po śmierci Mohammeda rozpoczęły się długie i ciężkie walki pomiędzy poszczególnymi pokoleniami i pretendentami do władzy zwierzchniej. Walki te trwały aż do roku 1869, kiedy ostatecznie Chan Szyr-Alli, syn Mohammeda zwyciężył przeciwników i w tymże roku objął zwierzchnią władzę nad Afganistanem. Jednak za panowania jego i następców, samodzielność i niepodległość Afganistanu uległa wkrótce całkowicie obcym wpływom i weszła w orbitę polityki W. Brytanji i Rosji, ponieważ geograficzne położenie tego kraju, jest ważnym punktem zagadnień politycznych tych państw.

Rok 1919 przyniósł Afganistanowi całkowitą niezależność. Kraj ten został królestwem, a stolicą jego jest warowne miasto Kabul, położone nad rzeką tejże nazwy. Otóż z tej stolicy w Azji, władca i król rozpoczął dzieło odrodzenia Afganistanu. Jak już wiemy, przeorganizował i zeuropeizował armję, liczącą 60 tysięcy ludzi, zeuropeizował i zorganizował rząd i administrację, oraz dąży do podniesienia kultury i siły politycznej swego kraju. —

Król i władca Afganistanu zwiedza dzisiaj stolice i kraje europejskie, mając niezawodnie na celu poczynić spostrzeżenia z najnowszych zdobyczy wiedzy, techniki i kultury ludów Europy, by zużytkować to dla swego państwa.

Z drugiej strony jest rzeczą bezsporną, że wkoło jego osoby koncentrują się liczne zagadnienia natury politycznej wielu państw.

Nasi zaś najbliżsi sąsiedzi, Niemcy, śmiało rzecz można, będą pragnęły przy tej sposobności osiągnąć

odpowiednie rezultaty na terenie swej polityki międzynarodowej w stosunku do W. Brytanji, gdyż kierunki interesów tych państw biegną przez kraj króla Amanullacha.

Dlatego też zrozumieliśmy się, jak donosi prasa codzienna, te entuzjastyczne przyjęcia go w Berlinie

i to anonowanie się społeczeństwa i kupiectwa niemieckiego do osoby władcy wschodu.

Dla nas zaś, wizyta J. K. M. Króla Amanullacha będzie odnowieniem i miłym prawdopodobnie spojeniem przerwanej ogniwa, łączącego dawną Rzeczpospolitą z dalekim wschodem.

Zagrożony samorząd miejski.

Ogłoszone w numerze 11 Dz. U. Rz. P. pod poz. 86 rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju i zakresie działania władz administracji ogólnej z dnia 19 stycznia 1928 r. poza szeregiem niewątpliwie doniosłych i właściwie rozwiązanych zagadnień z dziedziny administracji ogólnej, budzić musi najpoważniejsze obawy co do przyszłości samorządu w Polsce, w szczególności zaś samorządu miast większych, miast o własnym statucie jak Krakowa, Katowic, Poznania i t. d.

Rozporządzenie uznaje wprowadzić w postanowieniu art. 2 organa samorządowe za władze administracji ogólnej, lecz poza powyższem postanowieniem zarówno brzmienie innych przepisów, jak duch ustawy, wskazują na to, że przechodzi ono nad ustrojem samorządowym do porządku dziennego, nie licząc się zupełnie z jego organizacją, dotychczasowem stanowiskiem w Państwie i uprawnieniami z dziedziny administracji. Rozporządzenie spycha bowiem organa administracji miejskiej do roli wykonawczej, nawet w tych sprawach w których one dotychczas były władzami administracyjnymi we właściwym tego słowa znaczeniu, a które to sprawy stanowiły t. zw. własny zakres działania gminy, niszczy zaś zupełnie samorząd miast większych w Małopolsce, rządzących się własnym statutem.

Rozporządzenie opiera się na zasadzie wyłączności i prepotencji administracyjnej organów rządowych Państwa. Rola samorządu ogranicza się w administracji ogólnej przeważnie do czynności natury opiniodawczej.

Państwo może wprowadzić aż do odwołania poruczyć organom samorządowym załatwiania wszystkich lub niektórych funkcji administracji ogólnej, lecz jedynie w formie mandatu administracyjnego odwołalnego.

W tym stanie rzeczy organa administracyjne samorządu miejskiego nie są państwowymi władzami administracji ogólnej, lecz organami wykonawczymi i to nie Państwa, lecz władz rządowych.

Koncepcja ta tem dziwniejsza, że konstytucja polska z r. 1921 opiera ustrój administracji Państwa na szeroko rozbudowanym samorządzie terytorjalnym, że zatem samorząd ma stworzyć rdzeń i podstawę prawną tej administracji zgodnie zresztą z pojęciami współczesnego demokratycznego Państwa, z pojęciami celowości administracyjnej i odpowiedzialności ludności za

rządy. Rozporządzenie przewiduje wprowadzić utworzenie samorządu powiatowego i wojewódzkiego, powołanie reprezentacyjnych ciał ludności przy wojewodzie i staroście z głosem przeważnie opiniodawczym i doradczym, dalej utworzenie wydziałów wojewódzkich i powiatowych, po połowie z reprezentantów władz rządowych z tym jednakże, że w razie równości głosów na wydziale decyduje zdanie, do którego przyłączył się przewodniczący, wojewoda lub starosta. Zasada taka ogranicza działalność wydziału również li tylko do wyrażenia swej opinii tj. w praktyce do zera.

Rozporządzenie z 19 stycznia b. r. przesądzające strukturę samorządu wojewódzkiego i powiatowego jest dotkliwym ciosem przedewszystkiem dla samorządu gminnego, zwłaszcza miejskiego, mającego w Małopolsce przecież tak świetną tradycję administracyjną przeszło 60-letnią. Odbierając miastom znacznie większą część własnego zakresu działania, w szczególności prawo decyzji w sprawach budowlanych, drogowych, służby zdrowia, weterynaryjnych, targowych, opieki społecznej komunikacyjnych — pozostawia samorządowi temu faktycznie niemal że tylko czyszczenie, oświetlenie i zdobienie miasta.

Może jeszcze dotkliwiej obeszło się rozporządzenie z samorządem miast o własnym statucie. (Od początku ery konstytucyjnej w b. Austrii, Magistraty Krakowa, Lwowa, Bielska tak samo w byłej dzielnicy pruskiej w Poznaniu, Bydgoszczy, Gnieźnie, Katowicach, Król. Hucie, Toruniu i Grudziądzu, były władzami i instancjami na obszarze miasta, prezydenci tych miast — naczelnikami miejskich władz administracyjnych i instancji — starostami grodzkimi w pełnym tego słowa znaczeniu. Ten zakres działania zagwarantowany ustawami zasadniczymi, a pełniony lat z górą 60 wśród najtrudniejszych czasów epoki zaborczej, rozporządzenie znosi również bez żadnej widocznej i uzasadnionej potrzeby, przelewając go na władze rządowe — zdarzyć się może, że na starostę sąsiadującego powiatu-bliskiego, nie znającego zupełnie potrzeb i stosunków miejskich, zmieniającego się możliwie w osobie co parę miesięcy — i przyznając w tych miastach równocześnie tytuł starostów grodzkich naczelnikom władz rządowych administracji ogólnej, choćby zakres ich działalności był dotychczas najszczyplejszy.

Postanowienie, że Rada Ministrów może aż do odwołania wszystkie lub niektóre czynności państwowej administracji ogólnej zlecić samorządowi miejskiemu, w niczem nie zmienia powyższego stanu prawnego, nie uchyla faktu, że rozporządzenie to przekreśliło dotychczasową organizację samorządu w Małopolsce, że samorząd ten ze stanowiska władzy administracyjnej przeszedł w ustroju administracji państwowej do roli zależnego od arbitralnej każdorazowo decyzji czynników rządowych administracji Państwa. Nie potrzeba uzasadniać jak tego rodzaju chwiejność podstaw administracji i niepewność zakresu działania oddziaływać musi ujemnie na stosunki gospodarcze i administracyjne miast.

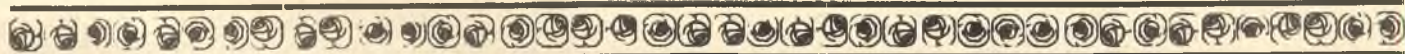
Oto najważniejsze zasady omawianego rozporządzenia

Pana Prezydenta Rzplitej o ile one dotyczą samorządu. Mniej ważnych z powodu braku miejsca nie omawiam. Przesądzają one w wielu kierunkach organizację tegoż samorządu w przyszłości. Czy myśl ta, formalnie i metodycznie rzecz biorąc, jest trafną i czy w znanych naszych, nienajlepszych stosunkach administracyjnych, — na terenie zwłaszcza Małopolski, posiadającej uporządkowaną administrację — pożądane skutki przyniesie, poważnie musi się wątpić. Wątpliwości prawne musi budzić również obrany przez rozporządzenie sposób częściowej zmiany, drogą rozporządzenia ustroju samorządowego przed uchwaleniem, właściwych ustaw samorządowych dla całego Państwa. Koryktura też w tym kierunku wydaje się być konieczną. Dr. T. Przeorski.



Prezydent miasta Katowic Dr. Alfons Górnik

Prezes Stowarzyszenia Burmistrzów naczelników gmin i członków zarządu gminnego Województwa Śląskiego, b. prezes Związku Gmin Województwa Śląskiego, prezes Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego na powiat miejski, b. członek Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku, b. doradca powiatowy na powiat miejski i wiejski Katowice [podczas plebiscytu.]



Walne Zebranie Związku Polskich Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców (Koło Katowice) odbyło się dnia 13 bm. wieczorem w sali „Strzechy Górniczej“ ul. Andrzeja 2.

Po zagajeniu przez dotychczasowego Prezesa p. Pientki został wybrany na Przewodniczącego Walnego Zebrania p. Pojda. W myśl porządku dziennego złożył sprawozdanie p. Prezes Pientka, p. Sekretarz Hamerlok i skarbnik p. Gill. Z ramienia Komisji rewizyjnej zabrał głos p. Niśkiewicz, który postawił wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, oraz skreślenie z listy członków tych, którzy zalegają mimo upomnienia z wkładkami. W sprawie wniosku zabrał głos p. Konarski, który omówił działalność zarządu i jego zasługi przychylając się do wniosku o udzielenie absolutorjum, a w sprawie skreślenia niepłacących członków dodał zastrzeżenie, ponieważ to w myśl statutu co Walne Zebranie uchwaliło.

W dyskusji przemawiali p.p. Jankowiak, Tajstra,

Gill, Niśkiewicz, Krupa, Banaś, Gidaszewski, Kępiński, Tomanek i inni, poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Na wniosek p. Konarskiego został wybrany jednomyślnie na Prezesa p. Piętka. Następnie dokonano wyboru zast. Prez. p. Gidaszewskiego, sekretarza p. Hamerloka, zast. sekr. p. Szeja, skarbnika p. Gila — na ławników p.p. Jankowiaka, Dębińskiego, Niśkiewicza i Łabanowicza. Do Komisji opiniodawczej (politycznej) weszli m. i. p.p. Kempieński, Kosarz, Tomanek, Krupa, Niśkiewicz, Gill i inni. Do Komisji rewizyjnej weszli: Pan Paździerski i Pan Skrzypek.

W wolnych wnioskach zabierali głos p.p. Piętka, Krupa, Pojda, Tomanek, Grześ, Tajstra, Banaś, Hamerlok i inni. Na wniosek p. Konarskiego Walne Zebranie uchwaliło wysłać telegramy do Pana Prezydenta Rzpl., życzenia imieninowe Panu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz Panu Wojewodzie Grażyńskiemu podziękowanie za popieranie postulatów Związku.

O nowy typ Polaka wyzwolonego . . .

Po wielkiej wojnie światowej wszystko niemal uległo gruntownej zmianie. Stary świat runął bezpowrotnie. Wartko zmieniły się poglądy i zapatrywania na walory życiowe. W psychice narodów nastąpiła jakaś dziwna atmosfera, zda się, próżnia bezdenna. Coś się rwie ustawicznie. Zewsząd słychać płacz i skargi okrutne. Ludzie męczą się straszliwie. Zaiste! Świat bowiem upadł dzisiaj w bezmyśli i podłocie. Przeważna większość pragnie leniuchować i przytem mieć zawsze pełną kiesę złota, pragnie kąpać się i nurzać w złocie. Nawet i ci mali, ci biedni i prości chcą żyć barwnie i złotolicie . . . Wszystko goni za bogactwami i majątkiem. W mamonie widzi tylko szczęście, w złocie chce czerpać siły do życia — a nie w trudzie, wysiłku, pracy i modlitwie. A duch ludzki jest spodlony, biedny i sierocy. Ileż to widzi się dzikiej sarabandy nienawiści społecznych, ile kłamstw, obelg, intryg, ile strasznych krzywd moralnych i materialnych! Na wszystkich polach życia społecznego wdziera się zło piekielne szerokim łozyskiem, Ludzie zatracają miarę, co można a czego nie można i nie wolno.

Niema granicy między uczciwością a wyrafinowaną podłością. Jakaś część ludności straciła zupełnie sumienie, wyzbyła się uczuć szlachealnych. Egoizm ogarnął nawet szerokie masy ludu i niepotrzebnie rozpętał nienawiść ku innym warstwom. Każdy prawie, czy ktoś ze środka, prawicy lub lewicy czy też innej koterji, dba naprzód o własny interes i korzyść. Co mu tam znaczy święta powinność lub obowiązek, kiedy w duszach ludzkich niema ideałów. Co mu znaczy patriotyzm, kiedy bardzo wiele uważa ojczyznę za zwój sukna, z którego kraje po kawałku dla swego użytku lub wrogom w biały dzień pozwala również krajać. . . Komuś widocznie zależy na tem, aby Polskę znowu wtrącić do grobu. Zmaterjalizowanie ogarnęło przeważną część społeczeństwa. Potworzyły się kasty wiejskie i miejskie, ziejące ku sobie nieuzasadnioną nienawiścią i wytwarzające sztuczną przepaść w narodzie. W imię złe pojętego liberalizmu a jeszcze gorzej zastosowanego w praktyce pozwala się na różnego rodzaju swawolę obywateli polskich ale innego wyznania i narodowości, ponieważ mniejszości narodowe chcą mieć u nas przywileje. . . Jest rzeczą niesłychaną i wprost niedopuszczalną, aby w Polsce śmiał ktoś dążyć do utworzenia państwa w państwie pod niewinną formą różnych autonomij narodowych, czy też „terytorjalnych“, aby potem łatwiej oderwać kresy od macierzy.

To powinno stanowczo ustać. Czynniki miarodajne muszą się koniecznien postarać o ustawę „ochrony“ Rzeczypospolitej! Odnosnie do mniejszości narodowych sprawiedliwość musi być tylko sprawiedliwością, ale nigdy zamianą na przywilej. . . Tak sfery rządzące, jakoteż i społeczeństwo polskie, wyjąwszy może

znikomej grupce z temperamentem „międzynarodówki“, owych niepoprawnych utopisów i demagogów, rozumieją tę kwestję aż nadto dobrze tacy w niniejszym artykule zapuszczają się w szczegóły — tembardziej, że idzie tu o co innego. Ku ucieście wrogów jedne partie podejmują walkę z Rządem, chcąc użyć dla swych celów nawet Kościoła katolickiego. To okrutnie bolesne. Za czasów rządów zaborczych musieliśmy słuchać pierwszego lepszego posiepakę wiedeńskiego, czy też stupajki rosyjskiego lub pikelhauby pruskiej — dzisiaj własnego Rządu nie chemy słuchać. Czy to nie boli każdego uczciwego Polaka, który zmuszony jest patrzeć bezradnie na dziką sarabandę nienawiści ku człowiekowi, dobrze czyniącemu dla państwa? Trzeba koniecznie unikać napięcia, swarów, kłótni i tarć niepotrzebnych, a natomiast łagodzić stosunki przez uszanowanie cudzych przekonań politycznych. Narody były świadome, że w owej dobie powojennej te tylko zapewnią sobie trwałość i silny grunt pod nogami, które do walki o życie polityczne i do współzawodnictwa wystąpią najlepiej przygotowane. Przekonano się naczynem, że ten będzie mógł w przyszłości coś znaczyć, kto przez zdolności, energję, siłę, woli i wytrwałość pracą przygotowuje się najlepiej do nowego życia. Wszędzie przeto, na każdej placówce życia społecznego trzeba rozwinąć wzmoczoną czynność. . . Rolnik czy rzemieślnik, ten będzie górą, kto wytworzy więcej, niż inni i wykaże doskonalszą jakość swej twórczości! Aby ta przemiana, zgodna z duchem czasu i dobra narodu nastąpiła rychło, musi zmienić się przedewszystkiem jakość wykształcenia tych, co mają być kiedyś przewodnikami narodów i społeczeństw, oraz tych, którzy przeważnie mają w swem ręku kierunek wychowania. Mam tu myśli wychowawców i wychowanków czyli młodzież. Już Adam Mickiewicz kładł na wychowanie ogromny nacisk. Świadczą o tem jego pisma młodzieńcze. Polska upadła wskutek złego wychowania młodzieży. Należy więc rychło naprawić grzechy przeszłości. Uczynić to może tylko polska szkoła narodowa. . . Jak było dawniej, wiemy wszyscy.

Obce wzory, przeszczepione żywcem na grunt polski, nie mogły wydać dobrych owoców. Wystarczy nadmienić, że dawniejsza szkoła „galicyjska“, jakkolwiek miała wiele dobrych rzeczy, jednak wskutek specjalnego systemu, wynikającego z utrzymania się przy rządzie uprzywilejowanej kasty szerzyła prócz czarnobółtej lojalności, obłudną nicość światopoglądu, streszczającego się w aksjomacie: dążyć prędko do kariery, założyć na jej podstawie gniazdeczko rodzinne i żyć bez trosk! To był u nas dominujący fakt życiowy. O szerszym i głębszym zagadnieniu, o samoistnej arenie działalności nikt poważnie nie myślał. Przemysł nie mógł się rozwinąć, bo jak z jednej strony przez au-

strajcki rząd centralny był ustawicznie dławiony, tak z drugiej był przez nas prowadzony nieudolnie i traktowany jedynie jako źródło pensji. . . Umiarkowana aż do przesady polityka wybujała wprawdzie, ale jako przywilej, uwalniający od trudu i wysiłku i dający dostęp do mniej lub więcej chlebobdajnych zawodów. A patriotyzm? Ten ujawniał się niby czkawka w toastach i rozrzewnieniach buńczucznych, oraz rostopnem pełzaniu i zmianie barw politycznych. — Obecnie osiągnęliśmy pełnię życia narodowego — niepodległość! winniśmy ją przeto zużytkować dla umocnienia potęgi państwowej. Dzieła tego może dokonać tylko polska szkoła narodowa. . . Młode pokolenie musi być inaczej kształcone, niż poprzednie. Szkoła była, jest i będzie zawsze źródłem, z którego starsze i młodsze generacje pily świeżą treść wiedzy i poczucia obowiązku oraz nabierały wiadomości kultury państwowej.

Należy przeto kłaść szczególną uwagę i nacisk na szkołę, która kształcić będzie nowe pokolenia.

Szkołę trzeba uważać za podstawę życia i pragnienia, aby przez nią istniał zarys żywotnego programu narodu polskiego. W szkole narodowej trzeba uczyć młodą generację wszystkiego, co tylko na miłość zasługuje, trzeba uczyć, że nienawiść i zawiść względem drugich jest złem dziełem, które nie buduje, jeno niszczy. . . W polskiej szkole narodowej powinna się młodzież kształcić w zdrowej cnocie obywatelskiej, ponieważ ta naród spaja, uszlachetnia i prowadzi w najprzedniejsze szeregi wiedzy, czyniąc go silnym i poważnym nawet u wrogów. I dzisiaj słyhać jako radosną zapowiedź świetlanej przyszłości. Tworzą się zarysy nowej bubowli szkolnej — a duch polski, który zrzucił z siebie okowy niewoli, zaczyna tworzyć. . .

Pracują młodzi i starzy. Głosu ducha wyzwolonego i jasnej zorzy odrodzenia nikt już nie zdoła zamroczyć. Cofnijmy się na chwilę w minioną dał! W czasie wojny światowej nasi trój-zaborcy bez skrupułów zabierali nam domy lub przesuwali, gdzie im się podobało.

Niszczono nas i rabowano dowoli. . . Zabierano nam młodzież i starych w „rekruty“, grubo ponad liczbę, stosowaną w innych krajach austriackich, wieszano i mordowano niewinnych. A my co na to? Protestowaliśmy czasem na wiecach przeciwko okrutnym gwałtom. Zapadały papierowe rezolucje, konfiskowane częstokroć bezdenną głupotą i złośliwością obcych cenzur, słoma zapалу gasła i na tem kończyła się dana sprawa. Prasa narodowa miała usta zakneblowane, wyrodna zaś, może i przekupna piała nam duby smalone o różnych kombinacjach, chociaż zbiorowy duch narodu miał już jedną orjentację swoją, taką rodzimą i polską, która właśnie stała się ciałem. . . U nas zwyczajnie tak bywa, że nie bierzemy się dość energicznie do czynu przeciwdziałania. Rozpisujemy, jakie jest zło — ale nie umiemy zastanowić się, jak szybko działać, aby to zło radykalnie usunąć, ewentualnie zmniejszyć. Nie możemy zdobyć się na czyn, ponieważ nas tak wychowano. Wyrobiono z nas ludzi nieraz wysoce kulturalnych, rywalizujących z innymi narodami pod wzglę-

dem oglądy towarzyskiej, ale nie mających nawet za grosz samodzielności. Ciągłe czekaliśmy zmiłowania, pociechy, zamiast przez pracę dążyć do zwycięstwa i być panem swego losu, zamiast żyć w słońcu i własną myślą stwarzać przyszłość oraz swojemi siłami samostnie kierować. Ustawiczne powtarzanie „jakoś to będzie“ jest złą filozofją naszego życia codziennego!

Nawet w razie groźnego położenia byliśmy bezradni. . . Nie umieliśmy się rychło orjentować, co czynić w danym wypadku, co jest ważne i jak najlepiej rzecz załatwić. My zawsze mamy dobre serca, przesadną czułościowość, gdzie trzeba być li tylko kupcem, zawsze z myślą interesu narodowego i państwowego.

My zaś byliśmy dotąd pocziwymi niedołęgami życiowymi. Nie umiemy czy też nie chcemy uczynić ze swego życia organu rzeczy trwałych. A przecież mamy tyle pretensji! Nic dziwnego, że nas okrutnie wyzyskiwały państwa trójzaborcze lud inni współobywatele, którzy posiadają wrodzoną samodzielność lub do walki o dobro ekonomiczne i byt są odpowiednio przygotowani. Garniemy się do handlu, zupełnie nieprzygotowani, wskutek czego interes nie idzie — wnet następuje jego zwinięcie lub całkowita ruina. Myśmy do pracy za wygodniczy, a przy tem wobec gości często opryskliwi. Boimy się lokować kapitały w przemyśle, wysprzedajemy często domy, udziały i ziemię, przez co się sami z ojcowizny rugujemy. I niema narodu, któryby miał poszanowanie dla indywidualności twórczej, wykuwającej sobie twardą pracą przyszłość, jak my właściciel! Kto ponosi za to wszystko winę? Otóż wina spada nie tylko na dawniejszą szkołę ale przeważnie na dom rodzicielski wogóle, a w szczególności na kobiety nasze. Faktem jest bowiem, że dane społeczeństwo jest takim, jakim je wychowano. A przecież kierunek wychowania spoczywa przeważnie w rękach kobiet. Chłopak starszy bez mamusi częstokroć nie umie sobie dać rady — jest niedołęgą i mazgajem! Z „Dziadów“ Mickiewicza warto przytoczyć pewien moment charakterystyczny. Oto znajdziemy się chwilę na cmentarzu, aby śledzić i podziwiać zakłęcia Guślarza. Przy lekkim płomyku kądzieli zjawiają się jako pierwszy rodzaj cierpienia dwa lekkoduchy: Józio i Różia! Dla nich mimo dostatku wszystkiego zamknięta do nieba droga. Przyczynę swego nieszczęścia wypowiadają zupełnie otwarcie:

„Zbytkiem słodczy na ziemi

Jesteśmy nieszczęśliwemi! ! !

Poeta chce nam przez to zwrócić uwagę na błędne wychowanie dzieci, które w podobny sposób przez rodziców prowadzone, w późniejszym życiu, w największych nawet dostatkach, nigdy już szczęśliwe nie będą. Pamiętaj więc, mamusiu, która częstokroć wychowujesz „Benjaminki“, że dla twoich dzieci zamknięta droga do zadowolenia w życiu. W istocie! Któż bowiem łatwiej dziś odbiera sobie życie, jeżeli nie „Benjaminek“ ze zmartwienia lub przesytu? Albo kto jest najnieporadniejszy w świecie, jeżeli nie w małej miłości wychowany syn lub córeczka? Stąd pierwsze nie-

szczęście w danym społeczeństwie. A nam koniecznie potrzeba ludzi energicznych, samodzielnych, a przede wszystkim ze stałym, silnym i pięknym charakterem...

Inaczej budowa gmachu nawy państwowej nie będzie trwała! Od kobiety więc, która powinna być zawsze zniczem ogniska domowego, zależnem jest niemal całe wychowanie. Warto przeto zapytać o jedną rzecz ważną: a te, co mają kiedyś wychowywać, czy będą inne niż obecnie? Oto problem, jaki mimowoli nasuwa się każdemu w dzisiejszej chwili, tak ważnej dla narodu. Trudny to orzech do zgyzienia. Spróbujmy więc chociaż pobieżną dać odpowiedź w niniejszym artykule!

Mam na oku li tylko dobro społeczeństwa i wypowiadam swój pogląd indywidualny w sposób zupełnie bezstronny, nie chowając pod korzec niczego.

Chcę właśnie mówić o naszych pannach nowoczesnych. Zamiast przystosować się do życia praktycznego, one masowo kształcą się na uniwersytetach na specjalistki. Kwestję wychowania panien oraz ich kształcenia należy postawić jasno i zastosować się do naszych potrzeb, nie oglądając się na zagranicę.

Aby mię źle nie rozumiano, wyświetlam jedną sprawę. Osobiście nie jestem przeciwko studjom uniwersyteckim kobiet. Owszem, niechaj te najzdolniejsze kształcą się, o ile mają ochotę do dalszej nauki i środki na ten cel potrzebne. Chodzi tu jednak o tak zwaną modę i przeciętny ogół kobiet. Każdego zdrowo i uczciwie myślącego człowieka ogarnia poprostu troska i przerażenie ze sposobu myślenia, postępowania i najmodniejszych hasel naszych panien, przyszłych żon i matek, słowem podwalin naszego społeczeństwa.

A w ostatnim dziesiątku lat, tak zwana „kwestja kobieca“, zmieniła się pod każdym względem na gorsze. Społeczeństwo powinno jak najprędzej zająć się tą sprawą, zbadać przyczyny zła i zaradzić temu nawet w okresie przejściowym. Dość już dotychczasowych gimnazjów żeńskich! Zdałby się koniecznie nowy typ szkoły średniej, przystosowany do potrzeb i natury kobiecej, ponieważ obecne gimnazja żeńskie obławiają umysł dziewcząt tyloma niby wiadomościami, nieodpowiednio podanemi, że tracą one całe dnie na nauce kosztem zdrowia i normalnego rozwoju.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w seminarjach nauczycielskich, gdzie dziewczęta siedzą na nauce od 5 do 7 godzin dziennie! Po kilkuletniej zaś nauce, trzeba to otwarcie powiedzieć, panny nasze bardzo mało umieją. . . , nie są w stanie bez błędu napisać nawet zwykłego podania i tyle wiadomości ze szkoły nie wynoszą, aby zdawały sobie sprawę, w jakim kierunku rozpocząć potem pracę. Nie koniec na tem.

One z obecnej szkoły wychodzą ze spaczonym umysłem. Mają odrazę do zwykłych zajęć codziennych stanowiących treść życia kobiety, która kiedyś ma być dobrą żoną, matką i gospodynią. O zyczliwości i obowiązkach domu rodzinnego nasze panny nie chcą nic wiedzieć ani słyszeć. Ten balast, jak się wyrażają, a

więc kuchnia, spiżarnia, wychowanie dzieci, wogóle ekonomiczny zarząd gospodarstwem domowem ma należeć do kucharek, sług i nianiek! Dzisiejsze panny nowoczesne mówią: Ha, kiedy przyszl'am na świat, ma mi być dobrze, rodzice powinni mi dać wszystko, czego tylko chcę (sic!), nie śmie mi brakować niczego.

Tak tedy nasze ukończone panny, którym się w młodych główkach wywróciło, domem zając się nie chcą, pracy odpowiedniej poza domem nie zawsze można znaleźć, bawić się ciągle trudno, więc trwonią długie dni na bezrobociu, nudzą się, są zgorzkniałe, złe i niecierpliwe, zatruwając sobie niepotrzebnie życie i tym, którzy są zmuszeni patrzeć na owe grymasy.

Jak długo jeszcze świeci się buziak, szuka taka panienka nowoczesna męża — ale nie dlatego, aby spełnić najszczytniejsze zadanie, jakie kobiecie w tym kierunku przypadło w udziale, lecz jedynie dlatego, aby mózdz swobodnie z mężczyzną o wszystkim mówić, chodzić po kawiarniach, palić na ulicy papierosy, słowem wyzwolić się z tych pęt, jakie na nią nakłada panieństwo. Obowiązki domowe spycha na kogo innego, małe dzieci nazywa ironicznie menażerją, (zato pieści i ubiera koty!) a sama czeka tylko sposobności, aby się wystroić i wyjść z domu.

Nawet potrzebne zresztą rzeczy jak tańce (tylko nie te modernistyczne czyli z dżungli wypuszczone!) oraz różne sporty traktuje taka panienka według swego specjalnego sposobu myślenia. Jej nie chodzi o treść t. j. o naukę i zdrową rozrywkę, ale, aby w czasie tych zabaw mogła jak najwięcej flirtować. . .

Jeżeli już mowa o zabawach, warto wiedzieć, jak szkoła zapatruje się na ową kwestję. Trudny to problem do rozwiązania. Wśród samego nauczycielstwa panują w tej materji rozbieżne zdania. Z tego jedynie względu wypowiadam jedynie swe indywidualne przekonania. Każdy musi przyznać, że młodzież powinna czuć radość życia a nie pukać przed czasem do wieka trumny i że ma prawo do śmiechu i zabawy.

Wspaniale! W naszym jednak społeczeństwie utarło się przekonanie bardzo niezdrowe i niesłuszne, że gdy się mówi o zabawie, ma się na myśli tańce!

Nie mam zamiaru rozwodzić się długo na powyższy temat, ale kategorycznie twierdzę, że obecna forma tego rodzaju „zabawy“ odbiera młodzieży radość i młodość. . . Bo proszę tylko zauważyć. Chłopak 16 czy 17-letni zamiast być wesołym i swobodnym chłopcem, staje się parodią i karykaturą dojrzałego mężczyzny.

Również bardzo naiwny jest argument niektórych matek o możliwości zamążpójścia córek — ponieważ uczenica jest i musi być uczenicą, a nie kandydatką do małżeństwa. W tym kierunku władze szkolne powinny wydać odpowiednie zarządzenie i kwestję ową uregulować. Albo szkoła i nauka oraz odpowiednia rozrywka a nie zabawa z tańcami dla kilkunastoletnich chłopców i takichże dziewcząt, trwająca nieraz całą noc, a dla tem większego zysku na „cele bardzo wzniosłe, . . . z bufetem i pokazną baterją flaszek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie spojrzenie Władka.

(Ciąg dalszy.)

II.

Odwykł powoli od szkoły i przestał o niej myśleć. Szkoła była dla niego wspomnieniem różowem, a koledzy, spotykani w życiu — punktami, przecinkami wspomnienia. Tylko jeszcze książki, piękne książki, pociągały go, mąciły życie proste. Nieraz zaglądał do swego byłego nauczyciela, który posiadał obszerną bibliotekę i korzystał z książek, które mu on podsunął. Książka była dlań objawieniem i przenosiła go w kraje obce, dalekie. Późna noc otaczała Władka nieraz, gdy on przy blado świecącej się lampie siedział nad książką i wchłaniał w siebie jej treść.

Młodość szumiała w nim wichrem wiosennym i ponosiła w dale. Młodość sielska i ciężka. Miał przed sobą świat, który chciał odkryć i zdobyć. Lubił piękne myśli, które rodziły się w wieczornych godzinach w duszy i przedstawiały przyszłe życie w barwach najpiękniejszych.

Ojciec zaczynał nie lubić Władka, ponieważ czytał książki po nocach i filozofował na temat życia. Rozmowa między nim a ojcem kończyła się smutnie. Rozchodzili się po sprzeczce — ojciec bez zrozumienia syna, Władek zdający sobie dobrze sprawę, co z tego wyniknąć może w niedługim czasie.

Młodość jest słońcem — jeśli czasami padnie na nie cień chmur — wydaje się piękniejszym. Prześwietla kłęby chmur i strzela promieniami w przestrzeń błękitną. Młodość musi bujać w przestworach, zdobywać życie przestrzeni, bo inaczej nie nazywałaby się skrzydlatą. Młodość otwiera przyszłe życie!

Władek rósł sobie wysoko i pięknie. Dla kogo — nie wiedział. Szedł w samotność życia sam — i będzie w niej musiał żyć aż do zgonu. Każdy człowiek na ziemi jest samotny. Oprócz rodziny i przyjaciół, najbliższą siostrą jest samotność.

Nie nęciły go wiejskie dziewczęta, nie miał przyjaciół. Brat jego Staszek kochał się już dawno w jasnowłosej Basi — ale ta miłość nic go nie obchodziła. Miał takie same prawa do miłości jak Staszek — ale nie znał miłości. Zbyt młodym był do dźwigania tak ciężkiego jarzma. Miłości trzeba się uczyć. On uchodził we wsi za porządnego parobczaka. Mówiono cichcem, że w przyszłości napewno porzuci wieś i ulotni się do miasta. Nawet o rodzinnej wsi nie pomyśli. Tak wielu robi górskich synów, dlategożby on nie miał tego zrobić.

Wieczorem ojciec spostrzegł, że Władek zabiera się do czytania książki.

— Zamiast parszywych książek, mógłbyś się wziąć do czytania instrukcji kolejowej. Z książek nic ci nie przyjdzie, uc się instrukcji, bo w chałpie długo nie popasies. Filozofem cie nie kce mieć.

To niechże już tato raz pomówi z zawiadowcą stacji, aby mię przyjął. Chciałbym koniecznie zacząć od robotnika stacyjnego, bo prędzejby się dostał do jazdy, jako konduktor kolejowy. Sekcji nie lubię, bo tam ciężka praca.

— A cóż to, kces być skrobipiórkiem? Ty chłopski syn bois się kręcoca i łopaty? Pódziesz do kilofa.

— Pójdę wszędzie, byleby tato dał mi spokój święty. Dość mam tego gadania.

— Nie mędrkuj, nie wrzesc! Idź lepiej zawrzeć krowy w stajni, a książek mi na ocy nie pokazuj, bo społe w piecu.

Władek złożył książkę i wyszedł na pole. Musiał dać pokój z wieczornem czytaniem, bo ojciec naprawdę się gniewa. Po zamknięciu krów w stajni, stanął na chwilę przed domem. Był wieczór wonny, czysty. Na niebie śpiewały gwiazdy — a na mlecznej drodze błądziły duchy grające hymn wieczności. Wieś schowała się w ciemność wielką, była cisza, bo ziemia słuchała pieśni nieba. Z okna padały smugi światła na pole, jedyne światło wzniecone ręką człowieczą w tym domu. Wieś spała dawno. Objął wzrokiem niebiosa, ubrał oczy blaskiem gwiazd, by śnić o nich noc całą.

Władowi nie podobała się praca w sekcji kolejowej. Ciężka to praca, wymagająca siły fizycznej. Był za delikatny do niej i obawiał się, że napewne ojciec „wsadzi“ go do sekcji. Nieraz widział idących grupkami spracowanych, ociążalych ludzi, którzy przystawali i pod kierownictwem przodownika naprawiali tory kolejowe. Nie widział żadnej przyszłości w sekcji. Staszek często żalił się w domu przed rodzicami, że nie wytrzyma dłużej na przestrzeni. Również i on nie widział w niej przyszłości. Władek miał na myśli ruch, jazdę pociągami, życie inne. Nie pociągała go rola Sekcji lękał się jak wroga.

Ojciec tymczasem załatwił sprawę przyjęcia Władka do sekcji. Z zawiadowcą odcinka drogowego zamienił parę słów, a przyjęcie było gotowe.

Na drugi dzień, o godzinie 6 rano miał się Władek stawić przed obliczem przyszłego pana.

Dziwnego doznał rankiem uczucia, kiedy śpiew ptaków, dolatujący z sadu, zbudził go z ciężkiego snu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ruchu wydawniczego.

„Poeta dnia powszedniego.“

Juljusz Kaden - Bandrowski. Nad brzegiem wielkiej rzeki. — Ilustrował Tadeusz Gronowski. — Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narod. im. Ossolińskich, 1928 rok.

Ostatnia książka Kaden - Bandrowskiego sięga wyżyn prostoty. Żaden ze współczesnych pisarzy nie dorówna Kadenowi jego mistrzostwu prostoty w wypowiedzianiu się o rzeczach zwykłych, codziennych, trudnych i pięknych. Dzieła jego, wykute w kuźni niedościgniętego talentu, zawierają w sobie różańce myśli - pereł, które mistrz rzuca w rzeszę czytelników, a ci ubierają niemi swe ciche lub krzykliwe życie. Żyją temi wysłami.

Mistrz prasy Polskiej doszedł do tej prostoty swoim potężnym talentem, który przynosi chlubę polskiej literaturze. Talent Kadena jaśnieje potężnym słońcem w ojczyźnie literatury. Trudno jest, bardzo trudno dopracować się pisarzowi, zwłaszcza polskiemu, tej prostoty — by znaleźć siebie, swój własny styl, jaki posiada Kaden, strojny w przepyszne kolory i światła.

Pierwszą próbą w tym kierunku były „Zawody“. Książka ta, która ukazała się jeszcze przed wojną, ukazała nam przyszłego Kadena i jego linię rozwoju.

Nowele te, choć tak dawno wyszły, mają ten sam czar bezpośredniości i piękna. Wioną urokiem prostoty i wydają się być dla czytelnika, jakby dopiero wczoraj wyszły drukiem. Pachną świeżością pracy ludzi prostych, wsłuchanych w rytm pracy własnej.

Najpiękniejszymi dziełami Kadena są książki o jego dzieciństwie, jak „Miasto mojej matki“, „W cieniu

zapomnianej olszyny“, i ostatnia „Nad brzegiem wielkiej rzeki“.

Książki te, to spowiedź szczerą, bez zakłamania, z lat młodzieńczych, w której odkrywamy duszę poety pełną miłości dla świata i ludzi. Dusza to czarodziejska, muzyczna i wzniosła. W niej zakwitają złote irysy o woni wiecznej. Przez powyższe książki poznała cała Polska Kadena. Ile dobroci płynie z jego, prawdziwie człowieczego serca! Ile ono głosi miłości i zwycięstwa!

Wielkość Kadena polega nie tylko na prostocie wypowiedziania się w dziełach prozą, której mógłby pozazdrościć niejeden pisarz współczesnej doby, i myślach w nich zawartych — lecz na głębokim umiłowaniu Polski, (której wywalczył wolność w czasie wielkiej wojny), ale także na głębokim humanitaryzmie. Brak u niego nienawiści plemiennej i szowinizmu narodowego. Gdyby tak każdy Polak kochał ojczyznę, jak on — napewno byłoby u nas lepiej...

Okolo jego postaci tworzyć się zaczyna szkoła mowy polskiej, szkoła stylu i prostoty. Z niej wyjdą nowi pisarze mocni, bo on ich dobrze nauczył rzemiosła pisarskiego. Jeżeli jego prawdy i nauki wejdą głęboko w duszę pokolenia najmłodszych pisarzy — staną się zwycięstwem mistrza. —

Trzeba tylko żałować, że Kaden - Bandrowski w ostatnich latach, w okresie dojrzałości — oddał się nowelom, zarzucając większe utwory, w których mógłby wyśpiewać całą współczesność polską i przekazać ją w swych dziełach — potomnym.

W uśmiech wieczności kroczy Kaden - Bandrowski po sławę nieśmiertelną. —

Fr. Lipiński.

„Dla Polski.“ — Włodzimierz Godziszewski.

Ukazała się praca znanego działacza na niwie społeczno - narodowej — Dyr. Wł. Godziszewskiego.

Prześliczna to książeczka! — oby się znalazła w rękach każdego, naprawdę dobrego Polaka i Polki, a szczególnie w rękach kochanej polskiej młodzieży — przyszłości i sławy naszego narodu. O wartości tego małego dziełka niech świadczą następujące słowa J.E. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Nowaka, umieszczone na wstępie książeczki:

„Wołanie o ratunek dla Polski“, — pod tym tytułem wydana praca Pańska świadczy wymownie o głębokim zrozumieniu przez Pana tej prawdy, że „uleczalnymi uczynił Pan Bóg narody“, i że nie masz w żadnym innym zbawienia, jak tylko w Panu naszym Jezusie Chrystusie, który jest „Prawdą, Drogą i Żywotem“. — „Jezus Chrystus“ — jak mówi św. Paweł Apostoł — wczoraj i dziś i teraz i na wieki“.

Życzę Panu z serca, aby „Wołanie“ Twoje ro-

zeszło się po wszystkich Ziemiach Polskich, dotarło za łaską Bożą do głębi serc wszystkich Polaków, a szczególnie naszej drogiej Młodzieży i przyczyniło się w jak największej mierze do prawdziwego uleczenia i odrodzenia naszego Narodu w duchu i prawdzie, przez uznanie Chrystusa Królem, a Marji Królową, życiem i czynami.

Z diecezji mojej — z Miejsca Piastowego — pod Krosnem — ma wyjść ta praca Pańska na światło dzienne: jako Pasterz błogosławię Tobie, Szanowny Panie, jako jej autorowi; błogosławię Twej pracy, którą wydała Twoja dusza czysta, czystą miłością Boga, Kościoła św. i Ojczyzny płonąca.

Niechaj idzie w świat i roznieca w duszach tę świętą twórczą miłość, która ożywia jej autora.“ Niechaj zatem nie w setkach, ale w setkach tysięcy egzemplarzy rozejdzie się po wszystkich ziemiach polskich ta prześliczna książeczka i niech urabia polskie dusze dla Chrystusa i Ojczyzny. Oby znalazła się w każdej, nawet najuboższej chacie!

PRENUMERATA: abonament kwartalny --- 3 złote, półroczny --- 5 złotych i roczny --- 8 złotych;
Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej --- 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (mniej niż jedną stronicę nie przyjmuje się) — 180 zł. Okładka (2, 3 i 4 stronic): 1 strona — 160 zł., 1/2 strony — 85 zł., 1/4 — 45 zł., 1/8 — 25 zł., 1/16 — 15 zł. — Strony ogłoszeniowe: 1 strona — 150 zł., 1/2 strony — 75 zł., 1/4 strony — 40 zł., 1/8 strony — 20 zł., 1/16 strony — 12 zł. Ogłoszenia w tekście — tak jak za ogłoszenia na okładce plus 50 proc. Ogłoszenia wykonane petittem — o 50 proc., nonparelem — o 100 proc. drożej. Ulotki luźnej dostarczane przez zamawiające firmy, celem włożenia do poszczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk — 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 3000 (trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t. j. katalogi, prospekty i druki na grubym papierze wzgl. tekturze, zatem obiektu większej objętości i wagi niż ulotki — 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, — rabat